

JULIANA Z NORWICH

SIN MUST NEEDS BE
SHALL BE WE:
GRZECH JEST NIEUCHE
WSZYSTKO BĘDZIE D

RZECZYWI
WIDZIAŁAM, ŻE
NIE BYŁ NIGI
NIEWANY I N
BĘDZIE. PONIE
BOGIEM. JEST
PRAWDA, JEST
JEST POKOJEM
JEGO MATRO
MIŁOŚĆ I JEGO
NIE POZWALA
ROZGNIEWA
BÓG JEST TA
KTÓRA NIGD
BYĆ ZAGN
GDYŻ BÓG
DOB



OBJAWIENIA BOŻEJ MIŁOŚCI

OBJAWIENIA
BOŻEJ MIŁOŚCI

JULIANA Z NORWICH



PRZEŁOŻYŁ ALEKSANDER GOMOLA

OBJAWIENIA BOŻEJ MIŁOŚCI

w|drodze
✠

Objawienia Bożej Miłości

(wersja krótsza)

Jest to wizja ukazana dzięki dobroci Boga pewnej pobożnej kobiecie, i ma ona na imię Juliana, i jest pustelnicą w Norwich, i jeszcze żyje w roku Pańskim 1413. W tej wizji znajduje się wiele pocieszających i poruszających słów dla tych wszystkich, którzy pragną kochać Chrystusa.

1

Prosiłam o trzy łaski daru Boga. Pierwszą było żywe doświadczenie Męki Chrystusa, drugą choroba ciała, a trzecią, aby Bóg dał mi trzy rany. Pomyślałam o pierwszej w czasie moich rozmyślań; wydawało mi się, że z całą mocą odczuwam Mękę Chrystusa, pragnęłam jednak odczuwać ją, dzięki łasce Boga, jeszcze intensywniej. Rozmyślałam o tym, jak bardzo pragnęłam być przy ukrzyżowaniu, z Marią Magdaleną i pozostałymi, którzy byli drogimi przyjaciółmi Chrystusa, bym dzięki temu mogła ujrzeć na własne oczy Mękę naszego Pana i to, co wycierpiał dla mnie, po to, bym mogła cierpieć z Nim, jak czynili to ci, którzy Go kochali. Równocześnie mocno wierzyłam we wszystkie cierpienia Chrystusa, tak jak objawia je i naucza o nich Święty Kościół, a także w malowidła krucyfiksów, sporządzone dzięki łasce Boga na podobieństwo Męki Chrystusa, zgodnie z nauczaniem Świętego Kościoła, tak dalece, jak może to uczynić wyobraźnia.

Jednak mimo tej prawdziwej wiary, pragnęłam móc ujrzeć Jezusa na własne oczy, tak, bym mogła wiedzieć więcej o cielesnych cierpieniach naszego Pana i Zbawiciela i o współcierpieniach naszej Pani i wszystkich Jego prawdziwych przyjaciół, którzy wierzyli i nadal wierzą, że cierpiał naprawdę; chciałam być jedną z nich i cierpieć z Nim. Nigdy nie pragnęłam żadnego innego widoku lub objawienia Boga, nim nadejdzie chwila, gdy dusza opuści ciało, gdyż z pełnią wiary ufałam, że będę zbawiona, a mój zamiar był taki, iżbym później, dzięki objawieniu, miała prawdziwsze doświadczenie Męki Chrystusa.

Co się tyczy drugiego daru, pojawiło się we mnie, razem ze skrucłą, w sposób nieprzymuszony i bez żadnego wysiłku z mej strony, usilne pragnienie, by otrzymać Boży dar choroby ciała. Chciałam, by ta choroba ciała była aż do śmierci, po to, bym mogła w tej chorobie otrzymać ostatnie namaszczenie Świętego Kościoła, po to, bym sama mogła uwierzyć, że umieram i aby każdy, kto by mnie ujrzał, mógł wierzyć tak samo, gdyż nie pragnęłam już żadnej nadziei życia w ciele lub na ziemi. Pragnęłam doświadczyć w mojej chorobie każdego rodzaju cierpienia, zarówno duszy, jak i ciała, których bym doświadczyła, gdybym umarła, wespół z przestrachem i zamieszaniem wśród diabłów¹, jak i wszelkich innych katuszy, z wyjątkiem rzeczywistego oddania ducha, gdyż miałam nadzieję, że z korzyścią byłoby dla mnie, gdybym umarła, gdyż pragnęłam być szybko z moim Bogiem.

Prosiłam o te dwie rzeczy – mękę i chorobę – z jednym zastrzeżeniem, gdyż wydało mi się, że prośby te wychodzą poza to, o co najczęściej się modlimy, i dlatego powiedziałam: „Panie, wiesz, czego bym pragnęła. Jeśli jest Twoją wolą, bym to otrzymała, udziel mi tego daru. A jeśli nie jest to Twoją wolą, dobry Panie, nie bądź niezadowolony, gdyż chcę tylko tego, czego Ty chcesz”. Prosiłam o tę chorobę w mojej młodości, bym mogła na nią zapaść, gdy będę miała trzydzieści lat.

Co się tyczy trzeciego daru, słyszałam, jak pewien mąż Świętego Kościoła opowiadał o św. Cecylii; z tego, co opisywał, zrozumiałam, że otrzymała ona trzy rany mieczem w szyję, od których zmarła wolno i w męczarniach². Ta opowieść poruszyła mnie i zrodziła we mnie ogromne pragnienie, i modliłam się do naszego Boga i Pana, aby udzie-

¹ Na średniowiecznych malowidłach przedstawiających ludzi na łożu śmierci często widzimy diabły czekające niecierpliwie na to, by porwać duszę umierającego człowieka.

² Legenda o św. Cecylii opowiada, że była ona pochodzącą z rodu rzymskich patrycjuszki dziewczyną, która po nawróceniu wybranego dla niej męża i brata na chrześcijaństwo została skazana na śmierć, przez ścięcie mieczem. Trzy ciosy mieczem nie pozbawiły jej życia, lecz spowodowały śmierć trzy dni później. Pod koniec czternastego wieku legendę o św. Cecylii przypomniał Chaucer w swoich *Opowieściach kanterberyjskich*, w *Opowieści drugiej mniszki*.

lił mi trzech ran w moim życiu, to znaczy rany skruchy, rany współodczuwania i rany wielkiej tęsknoty za Bogiem. O dwa pierwsze dary prosiłam z zastrzeżeniem, o trzeci dar jednak prosiłam bez żadnych zastrzeżeń.

Moje dwa pierwsze pragnienia wspomniane przed chwilą odeszły z mej pamięci, a trzecie towarzyszyło mi cały czas.

2

I kiedy miałam lat trzydzieści i pół roku, Bóg zesłał mi chorobę ciała i złożona chorobą leżałam trzy dni i trzy noce; i czwartej nocy otrzymałam ostatnie namaszczenie Świętego Kościoła i nie wierzyłam, że dożyję do rana. Potem jeszcze pozostawałam w agonii przez dwa dni i dwie noce. Gdy nadeszła trzecia noc, często przychodziła do mnie myśl, że właśnie umieram, i tak samo myśleli ci, którzy byli przy mnie. W tym czasie jednak był we mnie ogromny żal i nie chciałam umierać, nie iżby było coś na ziemi, dla czego chciałabym żyć, ani dlatego, że bałam się czegokolwiek, gdyż miałam ufność w Bogu, ale dlatego, że chciałam żyć i kochać Boga lepiej i dłużej, tak iżbym przez łaskę dłuższego życia mogła poznać i kochać Boga lepiej, gdy doświadczę szczęśliwości w niebie. Gdyż wydało mi się, że ten krótki czas, przez jaki mogłam żyć tutaj, był niczym w porównaniu z tą niebiańską szczęśliwością. Dlatego pomyślałam: „Mój dobry Panie, niech mój koniec żywota będzie na Twoją chwałę!”. I Bóg odpowiedział mi w moim rozumie i przez bóle, przez które czułam, że umieram. I w pełni przyjął wolę Boga, całą wolę mojego serca.

I tak wytrwałam aż do dnia następnego, i wtedy moje ciało od pasa w dół było już martwe na wszelkie doznania. Wtedy poczułam, że chcę być w pozycji siedzącej, oparta głową o poduszkę, by moje serce mogło być bardziej do dyspozycji Boga i bym mogła myśleć o Bogu, pozostając wciąż przy życiu; ci zaś, którzy byli ze mną, posłali po księdza plebana z mojej parafii, aby był obecny przy mojej śmierci. Przyszedł, a z nim chłopiec, i przyniósł krzyż, a kiedy się zjawił, miałam oczy

utkwione w jednym punkcie i nie mogłam mówić. Pleban postawił mi przed oczy krzyż i powiedział do mnie: „Córko, przyniosłem ci wizerunek twojego Zbawiciela. Spójrz na niego i znajdź w nim pociechę, oddając cześć Temu, który umarł za ciebie i za mnie”. Mnie jednak wydawało się, że jest mi dobrze w tym stanie, w którym się znajdowałam, gdyż moje oczy utkwione były w niebie, dokąd, jak ufałam, właśnie szłam. Zgodziłam się jednak skierować wzrok na oblicze krucyfiksu, jeśli to tylko możliwe, po to, by móc spoglądać na krucyfiks dłużej aż do chwili mojej śmierci, ponieważ myślałam, że łatwiej mi będzie znieść dłuższe spojrzenie przed siebie, aniżeli potrafiłabym spoglądać w górę. Po tym mój wzrok zaczął słabnąć i nagle izba pogrążyła się w półmroku i zrobiło się ciemno, jakby to była noc, i zwyczajne światło, jakie jest w domu, oświetlało tylko krzyż – nie potrafiłam zrozumieć jak. Wszystko, z wyjątkiem krzyża, wydało mi się szpetne, jakby wszędzie pełno było diabłów. Po tym miałam wrażenie, jakby górna połowa mojego ciała zaczęła umierać. Ręce mi opadły bezwładnie, a głowa osunęła się na bok, ze słabości. Największy ból, jaki odczuwałam, wynikał z krótkiego oddechu i z tego, że słabło we mnie życie. Wówczas byłam już prawdziwie przekonana, że jestem na progu śmierci. I w tej właśnie chwili wszystkie cierpienia opuściły mnie i nagle byłam zdrowa, zwłaszcza w górnej połowie mego ciała, tak jak przedtem i potem. Dziwiłam się tej zmianie, gdyż wydała mi się ona tajemniczym dziełem Boga, nie zaś czymś naturalnym. I chociaż czułam się dobrze, wciąż nie spodziewałam się, że będę żyć, zaś to, że czułam się dobrze, nie było dla mnie do końca pociechą, gdyż czułam, że wołałabym raczej być uwolniona z tego świata, gdyż w moim sercu pragnęłam umrzeć.

3

I nagle przyszło mi na myśl, że powinnam błagać jak najpiękniej naszego Pana, by obdarował mnie drugą raną, tak, by wypełnił całe moje ciało pamięcią doświadczenia Jego błogosławionej Męki, tak jak o to modliłam się wcześniej, gdyż chciałam, żeby Jego cierpienia były

moimi cierpieniami, współ ze współczuciem, a potem tęsknotą za Bogiem. Mimo to nigdy nie prosiłam o widok cielesny ani o jakiegokolwiek objawienie się Boga, lecz jedynie o takie współcierpienie, które, zdawało mi się, dobra z natury dusza może odczuwać dla naszego Pana, Jezusa, który zechciał stać się śmiertelnym człowiekiem z miłości. Chciałam cierpieć z Nim, żyjąc w moim śmiertelnym ciele, jeśli by Bóg dał mi taką łaskę.

I nagle ujrzałam czerwoną krew kapiącą stróżkami spod korony z cierni, gorącą, świeżą, płynącą obficie i mocno, dokładnie tak, jak wyobrażałam ją sobie kapiącą wtedy, gdy wepchnięto koronę z cierni na Jego błogosławioną głowę – na głowę Tego, który był Bogiem i człowiekiem, tego samego, który cierpiał za mnie. Wierzyłam prawdziwie i mocno, że On sam mi to objawił, bez żadnego pośrednika, i wtedy powiedziałam: *Benedicite Dominus!*³ Ponieważ chciałam, by w tych słowach była moja głęboka cześć, wypowiedziałam je bardzo donośnym głosem i byłam zdumiona, czując zachwyt i podziw z powodu tego, że chciał być tak blisko z grzeszną istotą żyjącą w tym nędznym ciele. Przypuszczałam wówczas, że nasz Pan, Jezus, w swej uprzejmej miłości udzieli mi pociechy przed czasem kuszenia. Gdyż myślałam sobie, że to całkiem możliwe, za przyzwoleniem Boga i pod Jego ochroną, że zanim umrę, będę kuszona przez diabły. Z tym widokiem błogosławionej Męki razem z Bóstwem, które ujrzałam w moim umyśle, ujrzałam, że nie tylko ja, ale i każde żyjące stworzenie, które będzie zbawione, będzie miało siłę by oprzeć się wszystkim diabłom piekiel i wszystkim duchowym wrogom.

4

I w tym samym czasie, kiedy ujrzałam ten cielesny widok, nasz Pan objawił mi duchową wizję Jego bliskiej nam miłości. Ujrzałam, że jest On dla nas wszystkim, co dobre i co niesie pociechę, i co pomocne. On

³ „Bądź błogosławiony, Panie!”

jest naszym odzieniem, otaczając nas i spowijając, z miłości, biorąc nas w objęcia i prowadząc we wszystkich rzeczach, krzątając się przy nas, bez pośpiechu, z czułą miłością, tak że nigdy nie może nas opuścić. I tak w tej wizji, tak jak ją rozumiem, ujrzałam prawdziwie, że On jest wszystkim, co dobre dla nas.

I w tej wizji objawił mi coś małego, wielkości orzecha leszczyny, leżącego w zagłębieniu mojej dłoni, i co wydawało się oczom mojego umysłu okrągłe jak zwykła piłka. Spojrzałam na to i pomyślałam: „co to może być?”. I przyszła do mnie odpowiedź: „to wszystko, co stworzone”. Zastanawiałam się, jak to mogło trwać, gdyż było to tak małe, że myślałam, że może nagle zniknąć. A odpowiedź w moim umyśle była taka: „To trwa i będzie trwać na zawsze, ponieważ Bóg to kocha i w ten sam sposób wszystko istnieje przez miłość Boga”. W tej drobnej rzeczy ujrzałam trzy cechy: pierwsza, że Bóg ją stworzył, druga, że Bóg ją kocha, trzecia, że Bóg się o nią troszczy. Co to jednak oznacza dla mnie? Zaiste, Tego, który stwarza, Tego, który kocha i Tego, który się troszczy, gdyż dopóki nie stanę się z Nim jedną substancją, nigdy nie posiadam miłości, odpoczynku ani prawdziwej szczęśliwości, innymi słowy, dopóki nie połączę się z Nim tak mocno, że nie będzie żadnej rzeczy stworzonej między moim Bogiem a mną. A któż to uczyni? Zaprawdę, tylko On sam, przez swe miłosierdzie i łaskę, gdyż On mnie stworzył i w błogosławiony sposób odkupił mnie w tym celu.

Następnie Bóg postawił przed oczyma mego umysłu Matkę Bożą. Ujrzałam ją duchowo w cielesnym podobieństwie, prostą i skromną dziewczynę, młodą wiekiem, w takiej samej cielesnej postaci, w jakiej była w chwili poczęcia. Bóg objawił mi także część mądrości i prawdy jej duszy, tak iż zrozumiałam, z jaką czcią spoglądała na swego Boga, który jest jej Stwórcą, i jak pełna czci zdumiewała się, że wybrał ją, by się z niej narodzić, z prostego stworzenia, będącego Jego dziełem. Zdumiewało ją bowiem, że Ten, który był jej Stwórcą, postanowił narodzić się ze stworzenia, które sam uczynił. Mądrość jej wierności, świadomość wielkości jej Stwórcy i małości jej samej, która była stworzona, poruszyły ją do głębi, aż powiedziała z wielką pokorą do anioła Gabrie-

la: „Oto ja, służebnica Pańska”⁴. Ujrzawszy to, zrozumiałam naprawdę, iż jest większa w łasce i szlachetności niż wszystko, co stworzył Bóg i co stoi niżej od niej; gdyż, tak jak mniemam, nic, co jest stworzone, nie jest większe od niej, z wyjątkiem błogosławionego Człowieczeństwa Chrystusa.

Tę drobną rzecz, która jest stworzona i która jest mniejsza od świętej Matki Bożej, objawił mi Bóg tak małą, jakby był to orzech leszczyny. Była ona tak mała, że przyszło mi na myśl, że niewiele trzeba, by zniknęła.

W tym błogosławionym objawieniu Bóg pokazał mi trzy nic⁵. Z tych trzech, takie oto było pierwsze nic i wszyscy mężczyźni, i wszystkie kobiety, pragnący wieść życie kontemplatywne, powinni o nim wiedzieć. Powinni oni uznać za nic wszystko, co stworzone, by osiąść miłość Boga, który jest niestworzony. Dlatego właśnie ci, którzy decydują się zajmować się ziemskimi sprawami i zawsze dążą do powodzenia w świecie, nie mają tutaj nic z Boga w swoim sercu i duszy, ponieważ lokują swą miłość i szukają wytchnienia w tej małej rzeczy, w której nie ma wytchnienia, i nie wiedzą niczego o Bogu, który jest wszechmocny, będąc zarazem samą dobrocią i mądrością, gdy to On jest prawdziwym wytchnieniem. Bóg pragnie być znany i raduje się, gdy w Nim szukamy odpoczynku. Gdyż wszystko, co jest mniejsze od Niego, nie może nas w żaden sposób zaspokoić. Dlatego właśnie żadna dusza nie zazna spokoju, nim nie uzna za nic wszystkiego, co stworzone. Gdy dusza uzna wszystko za nic z miłości, by osiąść Tego, który jest wszystkim, co dobre, wówczas dopiero znajdzie duchowy odpoczynek.

⁴ Łk 1,38.

⁵ Chodzi (prawdopodobnie w tym rozdziale) o wszystko, co stworzone, a także (w rozdziale ósmym) o grzech i Diabła. W tym akapicie pojawia się wielokrotnie, w różnych formach, średnioangielskie „nought” („nic” – przyp. tłum.).

W tym czasie, w którym nasz Pan objawił mi w duchowym widzeniu to, co opisałam, cielesny widok obfitego krwawienia z głowy Chrystusa wciąż pozostawał i tak długo, jak Go oglądałam, powtarzałam: *Benedicite Dominus!* W tym pierwszym objawieniu od naszego Pana ujrzałam i zrozumiałam sześć rzeczy: pierwsza to znaki błogosławionej Męki Chrystusa i obfite wylanie Jego drogocennej krwi; drugą jest Dziewica, która jest Jego ukochaną Matką, trzecią jest błogosławiony Bóg, który zawsze był, jest i zawsze będzie, wszechmocny, sama mądrość, sama miłość. Czwartą jest wszystko, co stworzył; rozciąga się szeroko i daleko, jest dobre i piękne, a jednak wydało mi się tak małe, ponieważ ujrzałam to w obecności Stwórcy wszystkich rzeczy; duszy, która widzi Stwórcę wszystkiego, wszystko, co stworzone, wydaje się bardzo małe. Piątą rzeczą, którą rozumiałam, było to, że stworzył On wszystko, co zostało stworzone z miłości, i że ta sama miłość podtrzymuje wszystko i czynić tak będzie na zawsze, jak zostało to już powiedziane. Szóstą jest to, że Bóg jest wszystkim, co dobre, i że dobro, które jest we wszystkim, jest Bogiem. I wszystko to nasz Pan pokazał mi w pierwszej wizji, i dał mi czas i miejsce, bym mogła to kontemplować. A kiedy wizja cielesna ustała, wizja duchowa trwała nadal w moim rozumieniu. I czekałam z nabożnym lękiem, radując się tym, co ujrzałam, i pragnąc ujrzeć – na tyle, na ile śmiałam to czynić – jeszcze więcej, jeśli taka będzie Jego wola, lub oglądać tę samą wizję dłużej.

Wszystko, co ujrzałam jako dotyczące mojej osoby, odnosi się w moim przekonaniu do wszystkich moich braci i siostr w wierze, gdyż zostałam pouczona przez duchowe objawienie naszego Pana, że taki jest Jego zamiar. I dlatego błagam was wszystkich przez wzgląd na Boga i radzę wam dla waszego dobra, byście przestali zwracać uwagę na to nędzne, należące

do świata i grzeszne stworzenie, któremu zostało pokazane to widzenie i byście gorliwie, z uwagą, miłością i pokorą kontemplowali Boga, który w swej łaskawej miłości i wiecznej dobroci chciał, by ta wizja stała się znana powszechnie i była pociechą dla nas wszystkich. A ci, którzy słyszycie i widzicie to objawienie i jego nauczanie, które pochodzi od Jezusa Chrystusa, by zbudować wasze dusze, jest wołą Boga i moim pragnieniem, byście przyjęli je z radością i przyjemnością tak wielką, jak gdyby Jezus objawił to wam tak samo, jak mnie.

Nie jestem dobra z powodu tego objawienia, jeśli nie kocham Boga lepiej i tak też może i powinien uczynić każdy, który widzi je i słucha go z dobrą wolą i ze szczerym zamiarem, i dlatego moim pragnieniem jest, by przyniosło ono każdemu taką samą korzyść, jakiej pragnęłam dla siebie, gdyż w taki sposób Bóg poruszył moje serce, gdy pierwszy raz ujrzałam to, co mi objawił. Ponieważ jest to rzecz powszechna i skierowana do wszystkich, gdyż wszyscy jesteśmy jedno, i jestem pewna, że ujrzałam to po to, by korzyść mogło odnieść także wielu innych. Z pewnością nie zostało mi ono objawione dlatego, że Bóg kocha mnie bardziej niż stojącą najniżej duszę będącą w stanie łaski, gdyż jestem pewna, że jest wielu, którzy nigdy nie otrzymali wizji ani objawienia, lecz tylko normalne nauczanie Świętego Kościoła, i którzy kochają Boga lepiej, niż ja to czynię. Ponieważ kiedy patrzę wyłącznie na siebie, jestem niczym; jednak jako jedna z rodzaju ludzkiego, jestem w jedności miłości z moimi siostrami i braćmi w wierze, gdyż od tej jedności miłości zależy życie wszystkich tych, którzy będą zbawieni; gdyż Bóg jest wszystkim, co dobre, i Bóg uczynił wszystko, co stworzone, i Bóg kocha wszystko, co stworzył.

I jeśli jakiś mężczyzna lub jakaś kobieta przestają kochać któregośkolwiek ze swych braci lub sióstr, wówczas nie kochają nikogo, gdyż nie kochają wszystkich, i w takiej chwili nie jest ten człowiek zbawiony, gdyż nie ma w nim pokoju; ten człowiek zaś, który kocha wszystkich braci i wszystkie siostry w wierze, kocha wszystko, co jest; gdyż w tych, którzy będą zbawieni, zawiera się wszystko, to znaczy wszystko, co stworzone, i Stwórca wszystkiego. Ponieważ w człowieku jest

Bóg i dlatego w człowieku jest wszystko. I ten, kto kocha swoich braci i swoje siostry w ten sposób, kocha wszystko, zaś ten, kto kocha w ten sposób, jest zbawiony. I dlatego pragnę kochać w ten sposób, i dlatego kocham w ten sposób, i dlatego jestem zbawiona. (Mówię to w osobie wszystkich moich braci i siostr w wierze). I im bardziej kocham tą miłością, gdy jestem tutaj, tym bardziej przysposobiona jestem do niewysłowionego szczęścia, jakiego doświadczę bez końca w niebie, które jest Bogiem, który w swej nieskończonej miłości zechciał stać się naszym bratem i cierpieć za nas. I jestem pewna, że ktokolwiek patrzy na to w ten sposób, zostanie prawdziwie pouczony i dozna ogromnej pociechy, jeśli potrzebuje pociechy.

Broń Boże jednak, byście mieli mówić lub przypuszczać, że chcę nauczać, gdyż nie jest ani nigdy nie było to moim celem, gdyż jestem kobietą pozbawioną wiedzy, słabą i kruchą. Wiem jednak dobrze, że otrzymałam to, co mówię, od najdoskonalszego nauczyciela. Zaprawdę jednak, do tego, by opowiedzieć o tym, przynagla mnie miłość, gdyż pragnę, aby Bóg był znany i aby moi bracia i moje siostry w wierze zyskali pomoc, podobnie jak i ja sama pragnę ją otrzymać, po to, by grzech był bardziej znieawidzony, zaś Bóg bardziej kochany. A zatem, czy tylko z tego powodu, że jestem kobietą, mam sądzić, że nie wolno mi mówić o dobroci Boga – skoro ujrzałam zarówno Jego dobroć, jak i Jego pragnienie, by wszystkim była ona znana? Ujrzenie to wyraźnie w następnych rozdziałach, jeśli je dobrze i prawdziwie zrozumiecie. Wówczas musicie szybko zapomnieć o mnie, marnym stworzeniu, nie możecie pozwolić na to, bym wam stała na drodze, lecz musicie patrzeć bezpośrednio na Jezusa, który jest nauczycielem wszystkich. Mówię o tych, którzy będą zbawieni, gdyż na tę chwilę Bóg nie pokazał mi żadnych innych. Jednak we wszystkim wierzę w to, czego naucza Święty Kościół, gdyż pod każdym względem ujrzałam to błogosławione objawienie naszego Pana, jako Tego, który pozostaje w obecności Boga, i nigdy nie ujrzałam w nim niczego, co by budziło moje zdumienie lub odłączyło mnie od prawdziwego nauczania Świętego Kościoła.

Całe to błogosławione nauczanie naszego Pana i Boga zostało mi objawione w trzech częściach, to znaczy przez widok cielesny, w słowach, które formowały się w moim rozumieniu, i przez widok duchowy. Nie umiem jednak i nie mogę pokazać wam mojej duchowej wizji w sposób tak otwarty i pełny, jak bym chciała to uczynić. Ufam jednak, że nasz wszechmogący Pan i Bóg, powodowany swą dobrocią i miłością do was, zechce sprawić, że otrzymacie je na sposób bardziej duchowy i słodszy niż ja mogę lub potrafię wam to opowiedzieć, i oby tak się stało, gdyż wszyscy jesteśmy jedno w miłości. I we wszystkim tym przynaglała mnie miłość do moich siostr i braci w Chrystusie, i pragnęłam, by i oni mogli ujrzeć i poznać to, co ja ujrzałam. Chciałam, by było to dla nich taką pociechą, jaką było dla mnie, gdyż to objawienie zostało dane dla wszystkich i nie tylko dla jednej szczególnej osoby. Zaś największą pociechą w tej wizji było dla mnie to, że nasz Pan jest nam taki bliski i pełen uprzejmości. To właśnie dało mi najwięcej szczęścia i najsilniejsze poczucie duchowego bezpieczeństwa. Wówczas powiedziałam do tych, którzy byli przy mnie: „Dzisiaj dla mnie jest Dzień Sądu”. A powiedziałam to, gdyż sądziłam, że umieram, gdyż w dniu swej śmierci człowiek staje na Sądzie Ostatecznym. Powiedziałam to, ponieważ chciałam, by kochali Boga lepiej i mniej cenili próżność świata, by przypomnieć im, że życie jest krótkie, co mogli widzieć na moim przykładzie, gdyż przez cały ten czas sądziłam, że umieram.

I po tym wszystkim ujrzałam w widoku cielesnym w twarzy Chrystusa na krzyżysie, który wisiał przede mną i na który spoglądałam cały czas, część Jego Męki: pogardę i plwociny, które zbrukały Jego ciało, i sińce na Jego błogosławionej twarzy, i wiele innych przeciągających się boleści, więcej niż mogę powiedzieć, i liczne zmiany koloru skóry, i całą Jego błogosławioną twarz pokrytą w pewnej chwili

zaschłą krwią. Ujrzałam to cieleśnie w przygnębieniu i w ciemności i pragnęłam, by było więcej światła, bym mogła to ujrzeć wyraźniej. I otrzymałam odpowiedź w moim rozumie, że gdyby Bóg chciał pokazać mi więcej, uczyniłby to, lecz ja nie światła potrzebuję, lecz Jego.

I potem w krótkiej chwili⁶ ujrzałam Boga, to znaczy w moim rozumieniu, i widząc to, ujrzałam, że On jest we wszystkim. Spoglądałam z uwagą, wiedząc i uświadamiając sobie w tej wizji, że On stwarza wszystko, co jest stworzone. Zdumiewałam się tym widokiem, wypełniona cichą czią i bojaźnią, i pomyślałam: „czym jest grzech?”. Gdyż ujrzałam, że Bóg czyni wszystko, nawet najdrobniejszą rzecz. I nic nie dzieje się przez przypadek lub przez łut szczęścia, lecz dzięki odwiecznej opatrności Bożej mądrości. I dlatego musiałam przyjąć, że wszystko, co jest stworzone, jest stworzone dobrze, i byłam pewna, że Bóg nigdy nie grzeszy. I dlatego wydało mi się, że grzech jest niczym, ponieważ ani razu w mojej wizji nie pojawił się żaden grzech. I dlatego nie zastanawiałam się nad tym dłużej, lecz spoglądałam na naszego Pana, by zobaczyć to, co mi pokaże. I innym razem Bóg pokazał mi, czym jest grzech w samej swej istocie, o czym opowiem później⁷.

A potem ujrzałam, gdy przyglądałam się, ciało Chrystusa obficie krwawiące i krew gorącą i świeżą, tak żywo i wyraźnie, jak przedtem ujrzałam głowę. I ujrzałam krew płynącą z obrzęków po biczowaniu, i w moim widzeniu krew płynęła tak obficie, że wydawało mi się, że jeśli to jest prawdziwa krew, wówczas całe łóżko byłoby pokryte krwią, a nawet cała posadzka. Bóg zapewnił nam na ziemi obfitość wody, byśmy mogli z niej korzystać i odświeżyć ciało, a to dlatego, że nas kocha czułą miłością, jednak większą radość sprawia Mu, gdy korzystamy do woli z Jego świętej krwi, by zmyć nasze grzechy. Nie ma bowiem

⁶ Juliana używa w tym miejscu słowa „poynte”, które może oznaczać krótki odcinek czasu lub przestrzeni.

⁷ W rozdziałach 13 i 17.

żadnego stworzonego płynu, który On pragnąłby nam dać tak bardzo niż ten, gdyż jest go w obfitości i przez niego ma On łączność z naszą naturą.

A po tym, zanim Bóg objawił jakiekolwiek słowa, pozwolił mi kontemplować dłużej wszystko, co ujrzałam, i wszystko, co w tym było. A następnie, bezgłośnie i bez otwierania ust, uformowały się w mojej duszy te słowa: „przez to jest Szatan zwyciężony”. Nasz Pan wypowiedział te słowa, a chodziło Mu o to, że Szatan jest zwyciężony przez Jego Mękę, tak jak objawił mi wcześniej. W tym momencie nasz Pan wprowadził mi w umysł i objawił część nikczemności Szatana i całą jego słabość i aby to uczynić, objawił mi jak swą Męką pokonuje Diable. Bóg objawił mi, że jest on wciąż tak nikczemny, jak był przed Wcieleciem i równie usilnie się stara, ale wciąż widzi, że wszystkie wybrane dusze umykają mu w chwale, i to go smuci; gdyż wszystko, co Bóg pozwala mu czynić, obraca się w radość dla nas, a w ból i wstyd dla niego; a jest tak dlatego, że nigdy nie może czynić tak wiele zła, jakby pragnął, gdyż Bóg trzyma całą moc Diable mocno w swojej dłoni. Ujrzałam także, jak nasz Pan szydzi z jego nikczemności i ma ją za nic, i chce, byśmy czynili to samo.

Przy tym objawieniu śmiałam się tak serdecznie, że ci, co byli wokół mnie, także zaczęli się śmiać, a ich śmiech sprawił mi radość. Pragnęłam, by moje siostry i bracia chrześcijanie także widzieli to, co ja ujrzałam, i by potem śmiali się ze mną. Nie ujrzałam jednak, by Chrystus się śmiał. Mimo to sprawia Mu radość, kiedy śmiejemy się, by wzbudzić w sobie radość, i weselimy się w Bogu, ponieważ Szatan został pokonany. Po tym wszystkim spoważniałam i powiedziałam: „Widzę trzy rzeczy: radość, szyderstwo i powagę. Widzę radość, bo Szatan został pokonany; widzę szyderstwo, ponieważ Bóg szydzi z niego i ma on być wyszydzony; i widzę powagę, ponieważ został pokonany przez Mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa i przez Jego śmierć, które odbyły się z całą powagą i w wyczerpującym znoju”.

Po tym nasz Pan powiedział: „Dziękuję ci za twoją służbę i twoje cierpienie, zwłaszcza w twej młodości”.

Bóg objawił mi trzy stopnie szczęśliwości, których każda dusza, która ochoczo służyła Bogu, dozna w niebie, niezależnie od tego, czy wysokie, czy też niskie było jej miejsce na ziemi. Pierwszy to wspaniała wdzięczność naszego Pana, którą otrzyma dusza, gdy zostanie uwolniona od swych cierpień; ta wdzięczność jest tak wielka i tak wspaniała, że wypełni całą duszę, nawet gdyby miało nie być większego szczęścia; uznałam bowiem, że wszelki ból i udręki, które przecierpieć by mogli wszyscy żyjący ludzie, nie mogłyby były wysłużyć wdzięczności, która stanie się udziałem jednego człowieka, który ochoczo służył Bogu. Drugi stopień polega na tym, że wszystkie błogosławione istoty, które są w niebie, ujrzą tę wspaniałą wdzięczność naszego Pana i Boga i całe niebo będzie wiedzieć o służbie tej duszy. Trzeci stopień polega na tym, że radość, która będzie z tego płynąć, będzie zawsze tak świeża i cudowna, jaką była, gdy dusza odczuła ją po raz pierwszy. Ujrzałam, że zostało mi to powiedziane i objawione na sposób pełen słodyczy i w łagodnych słowach: każdy wiek człowieka znany będzie w niebie⁸ i każdy zostanie wynagrodzony za swą chętną służbę i za czas, przez jaki służył; a szczególnie wiek tych, którzy ochoczo i z własnej woli ofiarowali swą młodość Bogu, z niezrównaną spotka się nagrodą i im w sposób cudowny podziękuje Bóg.

Następne objawienie naszego Pana przyniosło niewysłowioną duchową radość mojej duszy. W tej radości zostałam wypełniona wieczną pewnością, mocno zakotwiczona i bez żadnego lęku. Uczucie to napełniło mnie taką radością i było tak pełne dobroci, że czułam się całkowicie spokojna, wolna od troski i tak ukojona, jak gdyby nic na ziemi nie mogło wyrządzić mi krzywdy. Trwało to tylko przez chwilę i zaraz potem moje uczucie uległo zmianie i zostałam pozostawiona samej sobie, przygnębiona, zmęczona sobą i poczułam taki wstręt do mego życia, że ledwie mogłam znieść to, że żyję. Nie było żadnej ulgi

⁸ To znaczy wiek, w którym dana osoba poświęciła się Bogu.

ani pociechy dla moich uczuć, poza wiarą, nadzieją i miłością, i te miałam w istocie, ale nie potrafiłam odczuć ich w moim sercu. I natychmiast po tym Bóg udzielił mi znowu duchowego odpoczynku i pociechy, pewności i przyjemności tak radosnej i tak przemożnej, że żaden lęk, smutek, żadne cielesne czy duchowe cierpienie, z powodu których mógłby cierpieć człowiek, nie mogły mnie przygnębić. I potem znowu objawił się mojej świadomości smutek, najpierw jeden, potem następny, wielokrotnie, wydaje mi się, że około dwudziestu razy. I w chwilach radości mogłam mówić razem z Pawłem: „nie nie odłączy mnie od miłości Chrystusa”. A w chwilach smutku mogłam mówić razem ze św. Piotrem: „Panie, ratuj mnie, ginę”⁹.

Ta wizja została mi objawiona, tak jak rozumiem, po to, by nauczyć mnie, że konieczne jest dla każdego mieć takie doświadczenia, czasami po to, by zostać wzmocnionym, czasami, by potknąć się i być pozostawionym samemu sobie. Bóg pragnie, byśmy wiedzieli, że On chroni nas bezpiecznie w taki sam sposób w radości, jak i w smutku, i że kocha nas tak samo mocno w smutku i w radości. Człowiek, by mieć pożytek dla swej duszy, jest czasami pozostawiony sam sobie, chociaż nie z powodu grzechu; gdyż ja w tamtej chwili nie zasługiwałam z powodu mojego grzechu na to, by Bóg zostawił mnie samą, ani też nie zasługiwałam na uczucie szczęśliwości. Bóg jednak udziela hojnie swej radości, kiedy tego pragnie, a czasami dopuszcza na nas smutek; a jedno i drugie pochodzą z miłości. A zatem jest wolą Boga, byśmy trzymali się radości całą naszą mocą, gdyż szczęśliwość trwa wiecznie, a cierpienie i ból przemijają i znikną całkowicie. A zatem nie jest wolą Boga, abyśmy kierowali się własnym bólem i cierpieniem, smucąc się z ich powodu i oplakując je, lecz abyśmy szybko wychodzili poza nie i pozostawiali w wiecznej radości, którą jest Bóg wszechmogący, który nas kocha i ochrania.

⁹ Juliana, nie cytując dokładnie, odwołuje się tutaj do słów św. Pawła w Liście do Rzymian 8,35 oraz do wołania o pomoc uczniów w Mt 8,25 i św. Piotra w Mt 14,30.

Po tym Chrystus objawił mi tę część swojej Męki, kiedy był blisko śmierci. I ujrzałam tę drogą twarz, jakby suchą i jakby odeszła z niej krew, powodując bladość śmierci; potem twarz przybrała jeszcze bardziej śmiertelny wygląd, stała się zmęczona i szara jak popiół, a potem, przybliżając się jeszcze bardziej do śmierci, zsiniała, potem zsiniała jeszcze bardziej, tak jak gdyby ciało obumarło bardziej całkowicie; wszystkie męki, które Chrystus wycierpiał w swoim ciele, stały przede mną w tej błogosławionej twarzy na tyle, na ile mogłam ją ujrzyć, a zwłaszcza widać to było w Jego wargach; tam ujrzałam te cztery kolory, chociaż przedtem wydawały mi się świeże i czerwone, żywe i miłe dla oczu. Bardzo smutne było widzieć dla odmiany to skrajne udręczenie; także nos, jak mi się zdawało, cały drżał i wysychł. Ta długa agonia sprawiła, że wydało mi się, że jest już martwy od całego tygodnia, cały czas cierpiąc ból. I pomyślałam, że wysychanie ciała Chrystusa było największą i ostatnią katuszą Jego Męki. I w tej suchości zostały przywiedzione do mego umysłu słowa, które wypowiedział Chrystus: „pragnę”¹⁰; i ujrzałam w Chrystusie podwójne pragnienie, jedno cielesne, a drugie duchowe. W tych słowach objawione zostało mi pragnienie cielesne, a jak zostało objawione mi pragnienie duchowe, powiem później¹¹. I zrozumiałam, że pragnienie cielesne brało się stąd, że ciało straciło swą wilgoć, gdyż błogosławione ciało i kości zostały całkowicie bez krwi i wilgoci. To błogosławione ciało wysychało już przez dłuższy czas, zniekształcone i wykrzywione z powodu gwoździ i ciężkiej, opadającej głowy i przez swój własny ciężar, a także przez wiejący wiatr, który wysuszał je jeszcze bardziej i katował chłodem dotkliwiej, niż jestem to sobie w stanie wyobrazić, i przez wszystkie inne katusze. Ujrzałam takie cierpienia, że wszystko, co umiałabym powiedzieć, byłoby niewystarczające, gdyż nie sposób było je opisać.

¹⁰ Są to słowa Chrystusa wypowiedziane na krzyżu w J 19,28.

¹¹ W rozdziale 15.

Jednak każda dusza, jak mówi święty Paweł, powinna odczuć w sobie to, co było w Jezusie Chrystusie¹². To objawienie bólu Chrystusa nappełniło także i mnie bólem, chociaż wiedziałam dobrze, że cierpiał tylko raz, a jednak chciał mi to objawić i nappełnić mnie świadomością tego, tak jak pragnęłam tego wcześniej.

Moja matka, która stała z innymi przy mnie i przyglądała mi się uważnie, podniosła rękę do mojej twarzy, żeby zamknąć mi oczy, ponieważ myślała, że już nie żyję albo że właśnie umarłam; to jeszcze bardziej zwiększyło mój smutek, ponieważ chciałam Go dalej widzieć ze względu na moją miłość do Niego. I przez cały ten czas obecności Chrystusa jedynym bólem, jaki odczuwałam był ból Chrystusa. Wówczas pomyślałam sobie: „niewiele wiedziałam, jaki był ból, o który prosiłam”, gdyż uznałam, że mój ból był gorszy niż śmierć cielesna. Pomyślałam: „czy jakikolwiek ból w piekle podobny jest do tego bólu?”, i otrzymałam odpowiedź w moim umyśle, że rozpacz jest większa, gdyż jest to duchowy ból, lecz żaden ból cielesny nie jest większy niż ten. Czy może być dla mnie większy ból niż widzieć Tego, który jest całym moim życiem, całym moim szczęściem i całą moją radością – cierpiącego? Tu naprawdę poczułam, że kocham Chrystusa o wiele bardziej niż samą siebie i że śmierć cielesna byłaby dla mnie wielką ulgą.

Tu ujrzałam część współczującej miłości Najświętszej Maryi Panny, gdyż Chrystus i ona byli tak zjednoczeni w miłości, że ogrom jej miłości zwiększał jej ból; gdyż tak jak jej miłość do Niego większa była od czyjejkolwiek innej miłości, tak samo większe było jej cierpienie; tak samo wszyscy Jego uczniowie i wszyscy, którzy Go naprawdę kochali, cierpieli większy ból, niż gdyby doświadczali go z powodu własnej śmierci cielesnej; gdyż jestem pewna, na podstawie tego, co

¹² Por. Flp 2,5, gdzie Wulgata ma: „Hoc enim sentite in vobis” (dosłownie: „gdyż to czujcie w sobie”). (Por. także *Biblia Paulińska*: „Mieście w sobie takie usposobienie, jakie też było w Chrystusie Jezusie”. *Pismo Święte Nowego Testamentu i Psalmi. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem*, Święty Paweł, Częstochowa 2005 – przyp. tłum.).

sama czułam, że najpokorniejszy z nich kochał Go znacznie bardziej niż samego siebie.

Wówczas ujrzałam wielką jedność między Chrystusem a nami; ponieważ kiedy On doświadczał bólu, my też doświadczaaliśmy bólu. I wszystkie stworzenia zdolne do cierpienia cierpiały z Nim. A jeżeli chodzi o tych, którzy Go nie znali, ich cierpienie polegało na tym, że całe stworzenie, słońce i księżyc, przestały nagle służyć i wszyscy byli w tym czasie pogrążeni w smutku. Tak więc ci, którzy Go kochali, cierpieli z powodu miłości, ci zaś, którzy Go nie znali, cierpieli, bo nie znali pociechy od całego stworzenia.

W tej właśnie chwili chciałam odwrócić wzrok od krzyża, lecz nie śmiałam, gdyż wiedziałam dobrze, że kontemplując krzyż, jestem bezpieczna i nic mi nie grozi. I dlatego nie chciałam wystawiać na niebezpieczeństwo mej duszy, gdyż poza krzyżem nie było bezpieczeństwa, lecz tylko ohyda diabłów. Wówczas przyszła do mnie odpowiedź do mojego rozumu, tak jakby przemówił jakiś przyjazny głos: „Spójrz w górę, na Jego Ojca w niebie”. Wówczas ujrzałam wyraźnie z wiarą, którą czułam, że między krzyżem a niebem nie było niczego, co mogłoby stać się dla mnie źródłem bólu i udręki i że albo muszę spojrzeć w górę, albo muszę odpowiedzieć. Odpowiedziałam i rzekłam: „Nie, nie mogę, ponieważ Ty jesteś moim niebem”. Powiedziałam to, ponieważ nie chciałam spojrzeć w górę, gdyż wołałam raczej cierpieć aż do Dnia Sądu, niż przyjść do nieba inaczej niż przez Niego; ponieważ wiedziałam dobrze, że Ten, który mnie odkupił za tak wysoką cenę, uwolni mnie od więzów, kiedy zechce.

11

I dlatego wybrałam Jezusa jako moje niebo, chociaż wówczas ujrzałam Go tylko w bólu¹³. Nie dawało mi radości niebo, lecz tylko sam

¹³ W tym miejscu Juliana świadomie odrzuca możliwość transcendentnej kontemplacji Bóstwa Chrystusa niemal tak, jakby to był rodzaj pokusy, decydując się zamiast tego koncentrować nadal na Chrystusie w Jego cierpiącym Człowieczeństwie.

Jezus, który będzie moim szczęściem, gdy się tam znajdę. I zawsze było pociechą dla mnie, że wybrałam Jezusa jako moje niebo w tym czasie cierpienia i smutku. Była to także lekcja dla mnie, że powinnam tak zawsze czynić, wybierając Jego jedynie jako moje niebo w dobrych i w złych chwilach. A zatem ujrzałam mojego Pana Jezusa Chrystusa pozostającego na krzyżu przez długi czas; unia z Bóstwem dała Jego Człowieczeństwu siłę, by cierpieć z miłości więcej, niż mógłby ktokolwiek inny. Nie chodzi mi tu o więcej cierpienia niż mógłby znieść jakikolwiek człowiek, lecz także o to, że wycierpiał więcej niż wszyscy ludzie razem, jacy istnieli od samego początku świata aż po ostatni dzień. Żaden język nie może opisać, żadne serce nie potrafi w pełni wyobrazić sobie bólu i katuszy, które nasz Zbawiciel wycierpiał dla nas, zważywszy majestat najwyższego, godnego najwyższej czci Króla, i haniebną, znieważającą i bolesną śmierć; ten bowiem, kto był najwyższy i pełen najwyższego majestatu, został zepchnięty najniżej i najbardziej był pogardzany. Jednak Jego miłość, która kazała Mu wycierpieć to wszystko, jest znacznie większa niż Jego ból, podobnie jak i niebo jest ponad ziemią; gdyż Męka była czynem, jaki został dokonany raz, w konkretnym czasie, przez działanie miłości, miłość tymczasem zawsze istniała, istnieje i nigdy się nie skończy. I nagle ujrzałam, spoglądając na ten sam krzyż, że wyraz Jego twarzy zmienił się w wyraz szczęścia. Ta zmiana wyrazu Jego twarzy spowodowała zmianę także we mnie i byłam rozradowana i szczęśliwa tak bardzo, jak to tylko było możliwe. Wówczas nasz Pan sprawił, że pomyślałam uszczęśliwiona: „po co u ciebie ten ból i smutek?”. I byłam bardzo szczęśliwa.

12

Wówczas nasz Pan przemówił i spytał: „Czy jesteś rada, że cierpiałem za ciebie?”. „Tak, mój dobry Panie – odparłam. – Dziękuję Ci, mój dobry Panie, bądź błogosławiony!” „Jeśli jesteś rada – odparł Pan – to i ja jestem rad. To dla mnie niewysłowiona radość i nieskończone

szczęście, że mogłem znosić cierpienia dla ciebie, gdyż jeślibym mógł cierpieć więcej, cierpiałbym”. Gdy stałam się świadoma tych słów, moje zrozumienie zostało wyniesione do nieba i ujrzałam tam trzy nieba, a ten widok wprowadził mnie w wielkie zdumienie i pomyślałam: „Ujrzałam trzy nieba i wszystkie one były niebami błogosławionego Człowieczeństwa Chrystusa”¹⁴, i żadne z nich nie jest większe, żadne nie jest mniejsze, żadne nie jest wyżej, żadne nie jest niżej, lecz wszystkie one są równie pełne najwyższej radości.

Jako pierwsze niebo Chrystus objawił mi swego Ojca, nie na podobieństwo cielesne, lecz w Jego naturze i działaniu. Oto, jak działa Ojciec: wynagradza swego Syna Jezusa Chrystusa. Ten dar i ta nagroda dają Jezusowi tyle radości, że Jego Ojciec nie byłby w stanie dać Mu nagrody, która sprawiłaby Mu większą radość. To pierwsze niebo, czyli radość Ojca, wydawało mi się jak niebo i było ono pełne wielkiej radości, gdyż cieszy się On bardzo z wszystkich czynów, których dokonał dla naszego zbawienia. Za ich przyczyną nie należymy tylko do Jezusa przez odkupienie, ale także przez hojny dar Ojca. Jesteśmy Jego radością, jesteśmy Jego nagrodą, jesteśmy Jego chwałą, jesteśmy Jego koroną. To, co opisuję, sprawia Jezusowi tak wielką przyjemność, że wcale nie myśli On o całym swym znoju, o swym gorzkim cierpieniu, o okrutnej i haniebnej śmierci. I w tych słowach: „gdybym mógł cierpieć więcej, cierpiałbym więcej”, ujrzałam prawdziwie, że gdyby miał umierać po kolei za każdego człowieka, który ma być zbawiony, tak jak umarł raz jeden za wszystkich, miłość nie dałaby Mu spocząć, dopóki by tego nie uczynił. A kiedy by to uczynił, wciąż nie uważałby tego za nic wielkiego, z miłości; gdyż wszystko wydaje Mu się drobiazgiem bez znaczenia w porównaniu z Jego miłością. I objawił mi to z pełną powagą, wypowiadając te słowa: „gdybym mógł cierpieć bardziej”. Nie powiedział: „gdyby to było konieczne cierpieć bardziej”, lecz: „gdybym mógł cierpieć bardziej”; ponieważ gdyby mógł

¹⁴ Następujący po tym twierdzeniu opis wskazuje, że Juliana w swojej wizji Człowieczeństwa Chrystusa dostrzega całą Trójcę.

cierpieć bardziej, uczyniłby to, nawet gdyby to nie było konieczne. Czyn ów i jego działanie dla naszego zbawienia zostało zrządzone tak dobrze, jak mógł to zrządzić, tak chwalebnie, jak tylko Chrystus mógł to uczynić. I wówczas ujrzałam pełną radość w Chrystusie, jednak radość ta nie byłaby tak pełna, gdyby można było dokonać tego lepiej niż zostało to dokonane.

I w tych trzech powiedzeniach: „to jest radość, to jest wesele, to jest nieskończone szczęście dla mnie” objawione mi zostały trzy nieba w następującej kolejności: pojęłam, że radość to przyjemność Ojca, wesele to chwała Syna, a niekończące się szczęście to Duch Święty. Ojciec się cieszy, Syn jest uwielbiony, Duch Święty się raduje. Jezus pragnie, byśmy rozważali radość, jaką odczuwa Trójca Święta z naszego zbawienia, i pragnie, byśmy i my się tak samo radowali dzięki Jego łasce, w czasie naszej bytności na ziemi. I to zostało objawione w tych słowach: „czy jesteś bardzo rada?”. W innych słowach, które powiedział Chrystus: „jeśli jesteś rada, i ja jestem rad”, objawił ich znaczenie, tak jakby rzekł: „to dla mnie wystarczająca radość i szczęście i nie proszę u ciebie nic więcej za moje trudy, niż abym mógł dać ci radość”. To zostało mi objawione w sposób pełny i aż nadto. Wmyślcie się także mocno w głębokie znaczenie tych słów: „że mogłem znosić cierpienia dla ciebie”, gdyż w tych słowach zawierał się wielki znak miłości i radości, które czerpał z naszego zbawienia.

13

Z wielką radością i szczęściem spojrzał nasz Pan na swój bok i zatrzymując na nim dłuższą chwilę wzrok, wypowiedział te słowa: „Spójrz, jak bardzo cię umiłowałem” – tak jak gdyby chciał powiedzieć: „Moje dziecko, jeśli nie możesz spoglądać na moje Bóstwo, spójrz tu, jak dałem sobie otworzyć bok i rozedrzeć serce na dwoje, aż wypłynęły z niego cała krew i woda. Jestem szczęśliwy z tego powodu i pragnę, abys i ty była szczęśliwa”. Nasz Pan objawił to, byśmy cieszyli się i byli pełni radości.

I z tą samą radością i weselem spojrział w dół, ku swej prawej stronie i przywiódł mi przed umysł miejsce, w którym stała Matka Boża w czasie Jego Męki i spytał: „Czy chciałabyś ją ujrzeć?”. A ja odpowiedziałam i rzekłam: „Tak, mój dobry Panie, dziękuję Ci, jeśli taka jest Twoja wola”. Modliłam się o to wielokrotnie i myślałam, że ujrzę ją na podobieństwo cielesne, ale tak się nie stało. I razem z tymi słowami Jezus objawił mi jej duchowe wyobrażenie; tak jak ujrzałam ją przedtem pełną pokory i uniżenia, tak teraz objawił mi ją jako wyniesioną, szlachetną i pełną chwały i dającą Mu więcej radości niż jakiegokolwiek inne stworzenie. I tak chce On, by było wiadomo, że wszyscy, którzy radują się w Nim, powinni radować się w niej i w radości, którą On ma w niej, a ona w Nim. I w słowach, które wypowiedział: „czy chciałabyś ją ujrzeć?”, wydało mi się, że zyskałam największą radość, jaką mógł mi udzielić, objawiając mi ją duchowo; gdyż nasz Pan nie udzielił mi żadnego szczególnego objawienia poza objawieniem Najświętszej Maryi Panny i objawił mi ją trzykrotnie: po raz pierwszy, kiedy poczęła, po raz drugi tak, jak gdyby była pogrążona w smutku, pod krzyżem, i po raz trzeci taką, jaka jest teraz, w radości, czci i weselu.

I po tym nasz Pan objawił mi siebie w jeszcze większej chwale, jak mi się zdawało, niż kiedy ujrzałam Go przedtem, i z tego objawienia nauczyłam się, że każda kontemplatywna dusza, której dane jest szukać Boga i iść za Nim, ma ujrzeć chwałę Bożą i dojść do Boga przez kontemplację. I po tej przyjaznej i uprzejmej nauce na temat prawdziwego i błogosławionego życia, nasz Pan Jezus powiedział mi po wielokroć: „To Ja jestem najwyższy; to Ja jestem Tym, kogo kochasz; to Ja jestem Tym, który daje ci radość i szczęście; to Ja jestem Tym, któremu służysz; to Ja jestem Tym, za kim tęsknisz; to Ja jestem Tym, którego pożądasz; to Ja jestem twoim celem; to Ja jestem wszystkim; to Ja jestem Tym, którego głosi ci Święty Kościół i o którym ciebie naucza; to Ja jestem Tym, który objawił ci się przedtem”. Ujawniam te słowa tylko po to, aby stosownie do mocy zrozumienia i miłości, danej przez łaskę Boga, każdy mógł je otrzymać, tak jak zamierzył to nasz Pan.

Potem nasz Pan przypomniał mi o moim pragnieniu tęsknoty za Nim, które miałam wcześniej¹⁵; i ujrzałam, że nic nie oddziela mnie od Niego prócz grzechu, i ujrzałam, że tak samo jest z każdym z nas. I pomyślałam, że gdyby grzech nigdy nie istniał, wszyscy bylibyśmy bez skazy i na Jego podobieństwo, jak Bóg nas stworzył, i dlatego wcześniej często zastanawiałam się w mojej głupocie, dlaczego Bóg w swej przewidującej mądrości nie zapobiegł grzechowi, bo przecież wtedy, myślałam sobie, wszystko byłoby dobrze. Powinnam była bez wątpienia porzucić te myśli i płakałam i smuciłam się nad tym, że pytam z wielką pychą, bez rozumu i słusznego rozeznania. Mimo to Jezus w swej wizji ujawnił mi wszystko, co powinnam była wiedzieć. Nie mówię, że nie potrzeba mi więcej nauczania, gdyż nasz Pan, w swym objawieniu, zostawił mnie opiece Świętego Kościoła, ja zaś jestem głodna i spragniona, i potrzebująca, i grzeszna, i słaba i całą swoją wolą poddaję się nauczaniu Świętego Kościoła, razem z moimi siostrami i braćmi, aż do końca mego życia.

Odpowiedział, zapewniając mnie tymi słowami: „grzech jest konieczny”. Razem ze słowem „grzech” nasz Pan przywiódł przed mój umysł całość tego wszystkiego, co nie jest dobre: haniebną pogardę i całkowite upokorzenie, które znosił dla nas w tym życiu i w swym umieraniu, i wszystkie bóle i cierpienia wszystkich Jego stworzeń, zarówno w ciele, jak i w duchu – gdyż i my wszyscy do pewnego stopnia staliśmy się niczym i powinniśmy stać się niczym, jak stał się niczym nasz mistrz, Jezus, dopóki nie zostaniemy całkowicie oczyszczeni; a to znaczy, dopóki nasze śmiertelne ciało nie stanie się całkowicie niczym i wszystkie nasze wewnętrzne uczucia, które nie są dobre. Pozwolił mi wejrzeć w te rzeczy, razem ze wszystkimi cierpieniami, które były i które będą; wszystko to zostało mi objawione w jednym błysku i szybko zmieniło się w pociechę; gdyż nasz dobry Pan nie chciał, by dusza lękała się tego ohydneho widoku.

¹⁵ Juliana ma tu na myśli „ranę wielkiej tęsknoty za Bogiem”, o której mówi w rozdziale pierwszym jako o części trzeciego daru, o który prosiła Boga przed objawieniami.

Ale grzechu nie ujrzałam, gdyż jestem przekonana, że nie ma on żadnej substancji ani cząstki bytu i nie sposób byłoby go rozpoznać, gdyby nie cierpienie, które powoduje. Zaś to cierpienie wydaje mi się być czymś przejściowym, gdyż oczyszcza nas i sprawia, że poznajemy siebie i zaczynamy modlić się o miłosierdzie; gdyż Męka naszego Pana wspiera nas przeciw temu wszystkiemu i taka jest Jego błogosławiona wola dla wszystkich, którzy będą zbawieni. On wspiera nas chętnie i słodko swymi słowami i mówi: „jednak wszystko będzie dobrze i z urządzeniem wszystkiego będzie dobrze”. Słowa te zostały objawione z wielką czułością, bez jakiegokolwiek sugestii jakoby to mnie lub komukolwiek, kto będzie zbawiony, przypisywana była jakaś wina. Byłoby zatem bardzo niezrozumiałą rzeczą winić Boga lub zastanawiać się nad Nim z powodu naszych grzechów, skoro On nie obwinia mnie za to, że grzeszę.

Wówczas ujrzałam, jak Chrystus odczuwa współczucie dla nas z powodu grzechu. I tak jak przedtem wypełniało mnie cierpienie i współczucie z powodu Męki Chrystusa, tak i teraz wypełniało mnie po części współczucie dla moich sióstr i braci chrześcijan; i wówczas ujrzałam, że ilekroć człowiek odczuwa współczucie połączone z miłością do swoich braci i sióstr chrześcijan, jest w nim Chrystus.

14

Musicie jednak posłuchać uważnie tego: rozmyślając o wszystkich tych rzeczach w ogólności, pełna smutku i żalu, tak powiedziałam w moim umyśle do naszego Pana z wielką czcią: „O mój dobry Panie, jak wszystko może być dobrze, skoro tak wielką szkodę wyrządził rodzajowi ludzkiemu grzech?” I prosiłam, na tyle, na ile śmiałam, o jakieś wyraźniejsze wyjaśnienie, by uspokoić umysł. A nasz błogosławiony Pan odpowiedział z ogromną miłością i bardzo przyjaźnie i pokazał mi, że grzech Adama był największą szkodą, jaka kiedykolwiek została wyrządzona i wyrządzona będzie, aż do końca świata; objawił mi także, że tak głosi się o tym wszem i wobec w całym Świątym

Kościele na ziemi. Następnie pouczył mnie, że powinnam rozważyć chwalebne zadośćuczynienie; gdyż to zadośćuczynienie sprawia Bogu nieporównanie większą radość i jest bardziej chwalebne w zbawieniu rodzaju ludzkiego niż cała wyrządzona przez grzech Adama szkoda.

A zatem nauczanie naszego błogosławionego Pana oznacza, że powinniśmy rozważyć następujące słowa: „skoro obróciłem największą możliwą szkodę w dobro, jest moją wolą, abyście z tego wiedzieli, że potrafię także mniejsze zło obrócić w dobro”.

Pozwolił mi pojąć dwa aspekty tej prawdy. Pierwszym jest nasz Zbawiciel i nasze zbawienie; ten aspekt jest błogosławiony i wyraźny, i jasny, i pełen światła, i piękny, i obfity, gdyż wszyscy ludzie, którzy są lub będą dobrej woli, są weń włączeni; jesteśmy zaproszeni do tego przez Boga, przyciągani ku temu, napominani i pouczeni wewnętrznie przez Ducha Świętego i zewnętrznie przez Kościół Święty, dzięki tej samej łasce. Nasz Pan pragnie, by nasze umysły wypełniły się tą prawdą, radując się w Nim, ponieważ On raduje się w nas. I im obficie jesteśmy nią przepełnieni, z czcią i w pokorze, tym bardziej zasługujemy na Jego podziękowania i tym większą korzyść otrzymujemy sami, i dlatego możemy powiedzieć, radując się, że nasz Pan jest częścią dziedzictwa naszego¹⁶.

Drugi aspekt pozostaje dla nas zakryty i zamknięty przed nami (chodzi tu o wszystko, co nie dotyczy naszego zbawienia); należy to bowiem do królewskiej rady naszego Pana i słusznym jest, gdy chodzi o królewskie władztwo Boga, by Jego królewska rada mogła pracować w spokoju, zaś dla Jego sług słusznym jest, na mocy posłuszeństwa i czci, nie wiedzieć zbyt dużo o tym, co postanawia rada¹⁷. Nasz Pan czuje dla nas litość i współczucie, gdyż niektórzy ludzie bardzo pragnęliby znać postanowienia rady; a jestem pewna, że gdybyśmy wiedzieli, jak wiele sprawilibyśmy Mu radości i uspokoili umysł, nie wnikając w te sprawy, na pewno byśmy tak uczynili. Święci w niebie nie chcą wiedzieć nic

¹⁶ Por Ps 16,5.

¹⁷ Juliana przedstawia tu Boga jako ziemskiego władcę, który ze swą „królewską radą” omawia ważne dla państwa sprawy.

ponad to, co chce im objawić nasz Pan, zaś ich miłością i pragnieniami kieruje wola naszego Pana. Powinniśmy pragnąć upodobnić się do nich; wówczas, tak jak święci, nie będziemy życzyć sobie i pragnąć niczego innego, co nie jest wolą naszego Pana, gdyż zamiar Boga wobec nas wszystkich jest taki sam.

I wówczas zostałam pouczona, że musimy radować się wyłącznie w naszym błogosławionym Zbawicielu Jezusie i zaufać Mu we wszystkim.

15

A zatem nasz dobry Pan odpowiedział na wszystkie moje pytania i wątpliwości, jakie mogłabym Mu przedłożyć, i w słowach pełnych pocieszenia tak powiedział: „Uczynię wszystko dobrze, sprawię, że wszystko będzie dobrze, mogę uczynić wszystko dobrze i umiem uczynić wszystko dobrze, i ujrzysz sama, że wszystko będzie dobrze”. „Mogę” biorę za słowa Ojca, „umiem” biorę za słowa Syna, a „uczynię” biorę za słowa Ducha Świętego; a tam, gdzie mówi „sprawię”, biorę to za słowa Trójcy Świętej w jedności, trzech Osób w jednej prawdzie, a kiedy mówi „ujrzysz sama”, rozumiem te słowa jako odnoszące się do jedności z Trójcą Świętą całej ludzkości, która będzie zbawiona. I przez te pięć obietnic Bóg pragnie być otoczony odpoczynkiem i pokojem; i dzięki temu duchowe pragnienie Chrystusa ma swój kres; jest to bowiem pragnienie duchowe, tęsknota miłości, która trwa i będzie trwać aż do chwili, w której ujrzymy to objawienie w Dniu Sądu.

Gdyż my, którzy będziemy zbawieni i będziemy radością Chrystusa i Jego szczęściem, jesteśmy wciąż na ziemi i będziemy aż do ostatniego dnia. Stąd Jego pragnienie, niepełność Jego szczęścia, gdyż nie ma nas w sobie tak zupełnie, jak będzie miał nas wtedy. Wszystko to zostało mi pokazane jako objawienie Jego współczującej miłości i Jego pragnienie ustanie w Dniu Sądu. Tak więc jest w Nim litość i współczucie dla nas i tęskni, by nas mieć, lecz Jego mądrość i miłość nie pozwalają, by nadszedł koniec, dopóki nie będzie najlepsza ku temu pora.

I dlatego rozumiem te pięć twierdzeń wspomnianych wyżej: „moge uczynić wszystko dobrze...” itd. jako niosącą pociechę, pełną mocy gwarancję wszystkich przyszłych dzieł naszego Pana, gdyż tak jak Trójca Święta uczyniła wszystko z niczego, podobnie Trójca Święta sprawi, że wszystko będzie dobrze, co nie jest dobrze. Jest wolą Boga, byśmy zwracali uwagę na wszystkie czyny, których dokonał, gdyż pragnie On, abyśmy z nich wiedzieli wszystko, co jeszcze uczyni, i pokazał mi to, kiedy mi powiedział: „i ujrzysz sama, że wszystko każdego rodzaju będzie dobrze”. Rozumiem to na dwa sposoby: po pierwsze, jestem bardzo rada, że tego nie wiem; po drugie, cieszę się i jestem szczęśliwa, ponieważ będę to wiedziała. Jest Bożym życzeniem, abyśmy wiedzieli ogólnie, że wszystko będzie dobrze, nie jest jednak Bożym życzeniem, byśmy rozumieli to teraz, jeśli nie liczyć tego, co jest odpowiednie dla nas w obecnej chwili, a tym właśnie jest nauczanie Kościoła Świętego.

16

Bóg objawił mi przeogromną radość, jaką sprawiają Mu mężczyźni i kobiety, którzy mocno, z pokorą i z wielką chęcią przyjmują przepowiadanie i nauczanie Świętego Kościoła. Ponieważ to On jest Świętym Kościołem, On jest fundamentem, On jest substancją, On jest nauczaniem, On jest nauczycielem, On jest celem, On jest nagrodą, którą każda prawdziwa dusza stara się usilnie osiągnąć. On jest znany i będzie znany każdej duszy, której Duch Święty to objawi. I jestem pewna, że ci wszyscy, którzy tego szukają, znajdą, czego szukają, ponieważ szukają Boga. Wszystko, co powiedziałam dotąd, i więcej, co powiem później, daje siłę przeciw grzechowi; gdyż najpierw, gdy ujrzałam, że to Bóg czyni wszystko, co się dokonuje, nie ujrzałam grzechu, i wówczas zobaczyłam, że wszystko jest dobrze. Kiedy jednak Bóg dał mi objawienie o grzechu, wówczas powiedział: „wszystko będzie dobrze”.

I kiedy wszechmogący Bóg objawił mi swą wielką dobroć tak zupełnie i tak obficie, poprosiłam, że chciałabym wiedzieć, jak będzie

SPIS TREŚCI

Wstęp	
Juliana z Norwich i jej <i>Objawienia</i>	5
Pobożność średniowieczna	14
Juliana jako pisarka	17
Chrystus jako Matka	24
Przypowieść o panu i słudze	33
Objawienia Bożej Miłości	
(wersja krótsza)	47
Objawienia Bożej Miłości	
(wersja dłuższa)	93
Apendyks I	
Lista objawień	261
Apendyks II	
Spotkanie Małgorzaty Kempe z Julianą	263
Posłowie	267

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze
Wydanie I

Druk i oprawa: Drukarnia KNOW-HOW, Kraków